Rok IV. Tarnów — Brzesko — Dębica. Nr. 7
16 stron druku Kwiecień 1938 r. Cena numeru 20 gr.

Godziny urzędowe Redakcji i Administracji poniedziałki i piątki od 5—6 po poł.

ŚWIT

PISMO MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, III. Państwowe Gimnazjum.

Jeszcze Polska nie zginęła.

Trudno jest określić tę wielką miłość i przywiązanie z jaką odnoszą się wszystkie narody do swoich hymnów narodowych.

Szczególnie u nas Polaków uczucie to jest wysoce rozwinięte.

Nieśmiertelne słowa naszego hymnu narodowego, które zrodziły się w czasie, kiedy w całej Polsce rozbrzmiewało hasło »więzy rwij», prowadziły do boju legiony Dąbrowskiego, były wezwaniem do walki powstańców 31 i 63 roku, były zazwyczaj ostatnimi słowami ginących na szubienicy bohaterów, były pieśnią, z którą na ustach budowano w czasie wojny światowej niepodległość Polski. — Dziś słowa te stały się najpopularniejszą i najwięcej ukochaną pieśnią, rozbrzmiewającą w chwilach najbardziej uroczystych, stały się pieśnią, przy słuchaniu której piersi wszystkich bez wyjątku Polaków, w kraju czy na obczyźnie, wzbierają dumą narodową z powodu jej sławnych i bohaterskich czynów.

Jak jednak rzadko śpiewając ten nasz ukochany hymn zastanawiamy się nad jego słowami.

Ogólnie uważamy, że słowa te nie są już aktualne i mają wartość jedynie tradycjonalną, ponieważ Pol ka już zmartwychwstała.

Rozumowanie to jest z gruntu błędne.

Powinniśmy uważać za swój ideał nie samą tylko niepodległą egzystencję, lecz w i e l k o ś ć, m o c a r s t w o w o ś ć, j e d n o ś ć, s i ł ę w e w n ę t r z n ą i z e w n ę t r z n ą, a ta Polska »jeszcze nie zginęła, póki my żyjemy«

Póki my żyjemy, nie pozwolimy, aby jakiś obcy naród gnębił naszych braci na obczyźnie, nie pozwolimy bezprawnie zamykać polskich szkół, szykanować polskich nauczycieli, dzieci i rodziców.

Póki my żyjemy, nie pozwolimy na brak silnej władzy i na szerzenie się zamętu i anarchii w kraju, na korsarstwo uprawiane wśród polskich dusz przez obcych, na wtrącanie się obcych w nasze sprawy wewnętrzne.

Musimy wreszcie pozbyć się raz na zawsze tego narzuconego nam przez zaborców w czasie 150 lat niewoli kompleksu niższości, zrozumiejmy wreszcie, że Polska jest w Europie mocarstwem, z którym wszyscy muszą się poważnie liczyć. — Ostatnie nasze poczynania na terenie międzynarodowym stanowisko to wzmacniają, a szczególnie bezwzględne i zdecydowane stanowisko w sprawie litewskiej, które przełamało bariery pomiędzy dwoma bratnimi narodami Polską i Litwą.

Zaś wielkie słowa naszego drogiego hymnu narodowego śpiewajmy w tym znaczeniu, że nie zginęła Polska Chrobrych, Śmiałych, Jagiełłów, Zygmuntów, Batorych i Sobieskich.

Nie zginęła Polska »od morza do morza«, Polska z Gdańskiem i Polska jako Korona zbratana z Litwą.

Nie zginęła pamięć naszych wielkich zwycięstw, »Psiego pola«, Grunwaldu, Wiednia i pogromu bolszewików pod Warszawą,

»N i e z g i n ę ł a, p ó k i m y ż y j e m y» póki żyje naród pomny swej wielkiej tradycji.

S. Lachowicz („sl" III. gimn.)

Współczesna literatura kobieca.

— Kobiety wydarły mężczyznom pióro. —

— Kobiety na laurach piśmiennictwa polskiego —

— Niewiasty rej wodzą w spółczenej polskiej beletrystyce.

Dnia 29. XII. posiedzenie sądu konkursowego nagrody literackiej Min., W. R. i O. P. uchwaliło jednogłośnie przyznać nagrodę Zofii Nałkowskiej za całokształt działalności pisarskiej ze szczególnym uwzględnieniem jej ostatnich dzieł w zakresie dramatu i powieści.

— — — — — — — — — — — — —

Tegoroczną nagrodę literacką m. st. Warszawy otrzymała autorka głośniej „Cudzoziemki" Maria Kuncewiczowa.

— — — — — — — — — — — — —

Świetny krytyk literacki p. Kołoniecki schylony nad „Krzyżowcami" Kossak Szczuckiej mówi: „Czyż nie tak właśnie patrzył Mickiewicz w „Panu Tadeuszu" na litewskie zaścianki i mateczniki puszczańskie, na wypieszczony we wspomnieniach malowniczy rezerwat ludzki, jakimi są ci jegowszyscySoplicowie, Dobrzyńscy, Doweykowe i Domeykowie. — I ciągnie dalej o Kossak Szczuckiej „Widzi ona całą wielkość moralną, jakiej się wśród jej łun i popiołów dopracowało średziowieczne rycerstwo".

Oto głosy krytyki o twórczości kobiet.

Po raz pierwszy w dziejach literatury polskiej beletrystykę współczesną opanowały kobiety. Przyczyną tego faktu to lenistwo i niedbalstwo talentów pisarskich wśród mężczyzn, (oby okazało się chwilowym). Tymczasem powieści, nowele, opowiadania wychodzą spod rąk świetnych powieściopisarek i cieszą się ogólnym uznaniem. Dzisiejsza polska beletrystyka kobieca to zbiór szeregu powieści i nowel osnutych na tle współczesnego lub dawnego średniowiecznego życia. Pierwsze mają za zadanie podniesienie moralności w społeczeństwie — drugie wskazanie dawnego świetnego rozwoju myśli i uczuć katolickich. Niestety prawie zawsze w obu tych gałęziach powieści na skutek nadmiaru drobiazgowości myśl przewodnia zaciera się. Na pierwszy plan za to wysuwane są zręcznie sprawy kobiece (znaczenie kobiety w społeczeństwie, w rodzinie — kwestia emancypacji i t. d.) Postacie mężczyzn w powieściach tych mglisto i niepewnie są przedstawione. (Nasze panie starają się po prostu uniknąć zatargu z mężczyznami). Za to postacie kobiece są skreślone z całą wyrazistością i precyzją.

Dzięki temu zbiegowi rzeczy widzimy doskonale odtworzoną w beletrystyce naszej współczesną kobietę, jej kłopoty, smutki, żale i radości.

Paniom współcześnie piszącym zawdzięczamy również wyrzucenie z granic Polski pornograficznych powieści i większe zainteresowanie społeczeństwa książką polską.

Pierwszą grupę autorek powieści obyczajowych, wyjętych z życia współczesnego prowadzi p. Zofia Nałkowska członek P. A. L. u. Autorka »Kobiet«, »Rowieśnic«, »Węży i róży« »Ścian świata« — »Domu kobiet« wreszcie największą sławę przynoszący świetny romans »Granica«. Wszystkie wyżej wymienione powieści cechuje wspaniały styl i kompozycja, czysta, szlachetna polszczyzna, kunszt powieściopisarski w zakresie naturalizmu umiejętność budzenia w czytelniku ciekawości, żywa myśl filozoficzna wykazuje mądrość autorki. Z rozmów z wybitnymi przedstawicielami sztuki polskiej, prowadzonych z Zofią Nałkowską, daje się poznać technika jej twórczości. Nie robi specjalnych spostrzeżeń w terenie. Nigdy w życiu nie pisała reportaży. Życie samo wystarczy, — mówi, — do napisania powieści, gdyż wiele wydarzeń wokoło nas dzieje się bogatych w zagadnienia i silnie uderzających w nasze struny duchowe. Zagadnienie i wokół niego zgrupowane szczegóły jego życiowego, wyrazu oto ogólna treść każdego utworu Nałkowskiej. Pisze wreszcie, — jak sama się przyznaje, — bez planu naprzód wytkniętego, długo i każdą rzecz rozwija dokładnie.

Marię Kuncewiczową zbliża do Nałkowskiej bezwzględny estetyzm. Twórczość jej na tle współczesnej młodej literatury zajmuje miejsce oryginalne, gdy chodzi o wartości moralne, jakie pióro laureatki reprezentuje. Rysy charakterystyczne jej utworów to nieukrywana kobiecość, miękkość uczucia, pasja przeżywania zagadnień. Z wnętrza serca na karty dzieł przelewa prawdę życia żywego, przynoszącą prostotę i świeżość. Stoi pod znakiem umiłowania życia, bólowi, cierpieniom wytacza spór ciężki, oskarżycielski i nienawistny. »Cudzoziemka« wprowadziła autorkę na szerszy widnokrąg. — Ukazanie się jej zastanowiło i uderzyło siłą sugestii — Bohaterka Róża to ofiara »poczucia i przeżywania obcości«. Jest tu niezmierne bogactwo materiału psychologicznego,

podpatrzeń życia, autentyzmu. Kobieta we wszystkich dziedzinach życia »cudzoziemka« ze swoim egotyzmem nie potrafi po prostu wsiąknąć w szary tłum. Odchodzi pojednana z życiem w ostatniej chwili — jednak jakoś dziwne przygnębiające wrażenie sprawia na czytelnika. »Przymierze z dzieckiem« — »Dwa księżyce« to dalsze rozwinięcie zagadnień współczesnej kobiety. Wreszcie »Dni powszednie państwa Kowalskich« i »Kowalscy się odnaleźli« zradiofonizowane, podporządkowane pod wymagania akustyki, (forma dialogu — uwydatniona dynamika dyskusji). Miłość małżeńska Pawła i Ireny, Irena typowa kobieta — Paweł typowy pedant belfer. Nadawanie wielkiej walki wszystkim, najdrobniejszym przeżyciom człowieka tkwi w egotyźmie i znowu »świat to my« — Gdy kto słuchał zradiofonizowanych utworów i czytał choćby jedną książkę Kuncewiczowej, stwierdzi stanowco, że książka dużo traci ze swej wartości przy zastosowaniu radia.

Należy wspomnieć o talencie Gojawiczyńskiej. »Współczesna beletrystyka, psychologizująca na podkładzie neorealistycznym, pełna refleksji i melancholii« (Lechicki). Znowu pisze dużo o cnocie domowej kobiet (»Powszedni dzień« — »Ziemia Elżbiety«). Porusza kwestię moralną w społeczeństwie — pragnie przez wykazanie ofiar złych instyktów i namiętności, fragmentów ponurych wzruszyć uczuciem ludzkim (idea przewodnia »Dziewcząt z Nowolipek« i Bronka w »Rajskiej jabłoni«). Jednak wbrew woli autorki znowu cel zatracony. Niedawno wydała tom opowiadań »Dwoje ludzi« Realizm, ekspresjonizm w formie lirycznej, (trafność uczucia) i estetyzm cechuje pióro autorki owego tomiku — wspaniale maluje rozpacz ból starzejącej się kobiety.

Zupełnie inną gałąź beletrystyki reprezentuje Zofia Kossak-Szczucka. Zwrócona poza siebie z pełnego zrozumienia gorącej wiary średniowiecza czerpie tematy dla swych dzieł i rzuca dawne ideały w szare masy. Twórczość jej to świetlany optymizm ducha katolickiego, to wspomnienia z dni triumfu i chwały narodu polskiego z godłem chrześcijańskim, wreszcie to pamiętniki z dni zmagań Polaków o wiarę, o wolność, o potęgę i znaczenie. Czasami jednak ze szczytów onych potrafi zniżyć lot swych skrzydeł i w kręgu przyziemnym szukając tematu snuje refleksje upstrzone wybujałą drobiazgowością. I znowu zarzucamy autorce nadmiar epizodów, a jednak piękny język, kolorystyka i nadzwyczaj głęboka umiejętność przedstawienia stanów duchowych ludzkich przyciąga czytelnika. Dla współczesności z myśli swych utrwaliła i fabułą naracyjną powiązała »Pożoga« — pamiętnik z dni wynurzania się bolszewizmu ku pamięci rzucony, — »Beatum scelus« »Złota wolność« — Szaleńcy Boży« — »Legnickie pola« — »Bursztyny« — »Krzyżowcy«, powieści historyczne powiązane fabułą romansową Ponad utworami unosi się idea święta, wielka, w ich wnętrzu zamglona W »Dniu dzisiejszym« próbuje swych sił publicystycznych, porusza zagadnienia społeczne: rolnictwo, sport, małżeństwo — pasję rozwodów, — nieszczęścia stąd wypływające, — rozprężenie moralne P. Zofię Kossak Szczucką, zaliczamy do obozu katolickich pisarzy współczesnych.

Oprócz wyżej wymienionych do powieściopisarek współczesnych obyczajowych zaliczymy: Irenę Krzywicką, Helenę Mniszkównę, Ewę Szelburg-Zarembinę, Marię Wielopolską, Irenę Zarzycką, Izabelę Lutosławską i Marię Dąbrowską.

Na polu powieści historycznej znane są Wanda Miłaszewska, Irena Mrozowicka, Zuzanna Rabska, Helena Szpyrkówna, Emilia Wielowieyska, Helena Zakrzewska i Eugenia Zmijewska.

Edward Bernacki.

Twórczość „Młodej Polski".

Pozytywizm ze swymi hasłami »utylitaryzmu w sztuce«, »trzeźwego patrzenia w przyszłość«, »zerwania z uczuciem i fantazją« — przeżył się. Po nim nastąpił nowy prąd, którego hasła głoszone w imię uczucia, indywidualizmu, były reakcją na zmaterializowanie życia, na utylitaryzm pozytywizmu. Nowy ten prąd — to modernizm, reprezentowany u nas przez zjednoczenie pisarzy zwane »Młodą Polską«. Jeden z jej najgorętszych zwolenników — Przybyszewski — mówi, że sztuka wnika w wszystkie tajniki i głębie, jest wspaniała i wzniosła, jest religią — a kapłanem jej — artysta. I dlatego też młodzi, zgrupowani około Przybyszew-

skiego zrywają z wszelką sztuką tendencyjną, uwielbiają tylko »sztukę dla sztuki«. Przez twórczość »Młodej Polski« przebija się indywidualizm. Każdy poeta wykazuje własne swe cierpienia, wyraża swe myśli i uczucia, przedstawia zagadnienia interesujące tylko jego, nie stara się wniknąć w duszę ogółu i dlatego też poezje te są często niezrozumiałe.

Z każdej karty można wyczytać cierpienie, ból, które szamotają duszę bohatera i dają mu na usta pytanie: »na cóż to wszystko, — na cóż?«. Niekiedy w zwątpieniu, w szukaniu odpowiedzi na trudne pytania, w tęsknocie za czymś niedoścignionym spotyka się bohater z uczuciem przyjaźni, — miłości, niekiedy cieszy się życiem, — lecz to trwa krótko, szybko mija i bohater znowu wraca do swych trudnych zagadnień, pogrąża się w pesymiźmie, staje się melancholikiem i odosabnia się od reszty ludzi.

Główną zaletą jest to, że »Młoda Polska« ukochała naturę. Umiała się w nią wczuć, w jej życie i prawa, które nią kierowały. Umiała odczuć w przyrodzie jej swoiste piękno i prostotę. Przyroda odpowiada często stanowi duszy bohatera i zależnie od tego jest wesoła — radosna, albo potężna, — majestatyczna, albo burzliwa, groźna, — współczująca. Przyroda służy jako motyw w twórczości wielu artystów »Młodej Polski« szczególnie w dziedzinie malarstwa, bo »Młoda Polska« łączyła wszystkie gałęzie sztuki.

Wprawna ręka i bystre oko Fałata, Chełmońskiego, Wyspiańskiego i wielu innych malarzy uchwyciły piękne zjawiska przyrody i uchwyciły je na płótno. Wspaniałe są też opisy przyrody Reymonta odznaczające się wielkim realizmem. »Młoda Polska« umiłowała przyrodę. »Młodę Polskę« zajmowała też kwestia chłopska. Literatura »Młodej Polski« przedstawia życie chłopów, ich pracę, zwyczaje, stosunek do dworu, kościoła, przyrody, swoistej swobody, życie samotne i życie gromadzkie, ukochanie, przywiązanie do ziemi.

Jednak, oprócz ukazania nam wszechstronnie życia chłopów, mamy też głosy, wśród których przeważa głos Kasprowicza, nawołujące do zajęcia się sprawą chłopską, wykazujące winę po stronie możnych, przedstawia siły żywotne tkwiące w chłopach

Uważam, że »Młoda Polska« przez pesymizm, smutek, melancholię, którą wyrażała, działa przygnębiająco na czytelnika i nastraja go pesymistycznie. Hasła zaś indywidualizmu, które głosiła i urzeczywistniała w sztuce i życiu, czynią sztukę niekiedy niezrozumiałą, bowiem trudno jest odczuć stan duszy poety, w życiu zaś mamy grupę indywidualistów, nie umiejących się podporządkować prawom ogółu, a ufających tylko w własne Ja.

DANKA Lic. Handl.

Forma czy treść.

Jeżeli pilnie przypatrzymy się dzisiejszemu życiu artystycznemu i literackiemu, to w niektórych jego dziedzinach łatwo zauważymy pewną specyficzną cechę tegoż życia silnie uderzającą dzisiejszego człoczłowieka, człowieka XX. wieku, wieku wyścigu pracy i myśli, wieku przepełnionego głęboką i szeroką treścią; cechą tą jest zwycięstwo formy nad treścią. Obecnie zapomina się o przebogatej studni problemów dzisiejszego życia, skąd można czerpać pełnymi rękami, a tworzy się jakieś sztuczne i nędzne źródło: formę; zapomina się o tym, że literatura i sztuka powinna być zwierciadłem odbijającym tę przebogatą treść; zwierciadłem prostym, dającym obraz rzeczywisty, a nie zwierciadłem krzywym, tę treść deformującym, lub nawet dającym obraz urojony.

Zdanie to będę się starał udowodnić biorąc pod pobieżne rozważania współczesną poezję i muzykę, jako działy najlepiej znane.

Nie będą to rozważania teoretyczne, lecz będę się starał przedstawić swoje poglądy w sposób ściśle praktyczny odrzucając całą „nomenklaturę" artystyczną, owe wszystkie — yzmy i — izmy.

Zacznijmy od poezji. — Mimo, że pozornie wydaje się, że dzisiejsze życie jest mało poetyczne i że swoją twardą rzeczywistością nęka chociażby najbardziej poetycznie usposobionego człowieka, jednak, jak mówi Słowacki w jeszcze aktualnych słowach: »poeci w Polsce rodzą się teraz jak grzyby, ale poezja ich jest jednostajna i jałowa«, pisma zaś literackie są przepełnione recenzjami z różnych tomików a półki księgarskie aż trzeszczą pod ciężarami tych poetyckich wzlotów.

Ta obfitość poezji nie jest wprost proporcjonalna do zainteresowania się nią ogółu i dochodzi do tego, że nakłady niektórych poezji nawet autorów popularnych rozchodzą się w kilkunastu egzemplarzach

Wina tego braku zainteresowania się poezją leży nie tylko w charakterze dzisiejszej poezji, (mówię tu szczególnie o poezji ogólnie zwanej awangardową). Dzisiejsza poezja nie umie trafić do serc czytelnika. Nic dziwnego, boć nie potrafi mu nic dać po za ogłuszającą i oślepiającą grą słów tworzących okrutną i obłąkańczą zarazem kakofonią. — Poezja współczesna jest niezrozumiała. Nie dla wszystkich. Są i tacy, którym ten rodzaj poezji się podoba. Przeważnie działa tu magia niezrozumiałego słowa, które swoją tajemniczością wzbudza szacunek. Tym tłumaczą się sukcesy, nawiasem mówiąc rzadko urządzanych wieczorków poezji współczesnej nawet wśród robotników.

(Przypomina mi się tu babinka płacząca z zachwytu na kazaniu, z którego nic nie rozumiała).

Oprócz tego mamy w dzisiejszych czasach liczne grono snobów, którzy uważają, że wyrazem wysokiego poziomu umysłowego i postępowości jest zachwycanie się poczynaniami współczesnych, a lekceważenie przeszłości. Wreszcie poezja ta podoba się samym poetom, którzy piszą sobie wzajemnie pochlebne recenzje i nawzajem umieszczają się na czołowych miejscach w literaturze polskiej, oraz pogardzają szarym tłumem, który ich zrozumieć nie potrafi. — Ale u szerokiego ogółu poezja współczesna nie budzi żadnych zainteresowań. Zaś winą jest tutaj zwycięstwo cieżkiej i niezrozumiałej formy nad treścią. Zwycięstwo druzgocące. Boć często z całego grubego tomiku nie można wycisnąć ani »za grosz« treści. Gdyby jednak piękno formy dało swoim konsumentom taką ucztę estetyczną, któraby zastąpiła brak treści, to zgoda. Ale cóż się zauważa? Forma w poezji współczesnej zamiast dać piękno, zamiast duszę człowieka podciągać w zwyż i uszlachetnić, drażni ją i wywija przed oczami nieszczęśliwego czytelnika czerwoną chorągiewką okrutnych zgrzytów, dysonansów, przerażających metafor i pustych, jak kieszeń poety, pojęć, a często objawia skłonności wręcz sadystyczne. Gdy zaś tego nie ma, przeraża ona swoim komizmem.

Przypomina mi się tu wyjątek z poezji P. Peipera znanego poety awangardowego; podobnych wyjątków jest w poezji współczesnej niezliczona ilość, lecz wybieram ten, ponieważ jedno z pism młodzieżowych podawało go jako przykład głębokiego talentu Peipera:

»Skóra jezdni osnuwa frak auta,
Chodniki marząc leżą na sukniach kobiecych,
Wystawa sklepowa zapłodniona śliną światła
Odezwy słońca rzuca mi na plecy«.

Komiczne, co? A już najlepsze jest »wyznanie wiary« jakie jest podobno konieczne, jeśli się chce porozumieć z Peiperem (podaję za 24. numerem „Młodzi idą".

— „Wierzę w boga jedynego awangardy, żyjącego już czternaście lat, wierzę w »Tędy« i »Nowe usta«, w rym »socjalistyczny« i w królestwo nieznośnej i kapryśnej metafory i w słońce = tylko benzyna lub para i człowiek = ptak z węgla«.

Wyborne, co? Zwłaszcza ostatnie (wyjątek z poezji Peipera) słońce = benzyna lub para, człowiek = ptak z węgla. Genialne odkrycie!

Peiper nie jest tutaj odosobniony. W poezjach każdego z poetów awangardowych można znaleść podobne rewelacje. Na przykład niech mi ktoś wyjaśni sens i wartość następującego wyjątku z wiersza Gałczyńskiego p. t. »Muzie nóżki całuję«.

»Ranyś! Ten świat jest borem,
rąbałeś ten bór toporem,
toś się i zaciął".

Początkowo wyślałem, że tym przerąbującym świat—borem jest sam autor, a toporem poezja.

Jednak przecież świat—bór nie był winien, że autor się zaciął, lecz jego ostre narzędzie topor—poezja, którym źle się posługiwał, a do tego Gałczyński na pewno by się nie przyznał.

Lub też, gdzie jest sens w następującym wierszu Gałczyńskiego:

„świat jest jak puste skrysztalenie zieleni,
jak łąka przed przelotem jeleni
jak trumna, albo gramofon za szybą".

I gdzie jest estetyka w połączeniu zieleni i łąk z trumną i gramofonem? Jednak te wszystkie głupstwa wielkie i małe można by poezji wybaczyć, gdyż są nieszkodliwe dla otoczenia, lecz gorsze, że u poetów współczesnych da się zaobserwować zupełną bezideowość, z której się szczycą i którą usiłują zaszczepić w społeczeństwo.

Wyrazem poglądów tej grupy jest następujący wyjątek z poezji Gałczyńskiego (cytowany w styczniowym numerze „Świtu".

„Nastawienie społeczne? Dla karzełków!
Poeto pluń, gdzie komuna, sanacja, endecja".

Ciekawy jestem, jak pan peeta będzie pluł, gdy mu jakiś czerwony zbir, mongoł ze wschodu będzie ściągał ostatnią koszulę, gdy mu bolszewik-komunista będzie wbijał bagnet w plecy, (tylko niepoetyczny „motłoch" piersi nadstawia) i czy równocześnie nie wypluje ze siebie życia? — Taka poezja bezideowa nie może budzić żadnych zainteresowań i jest zupełnie obca współczesnemu człowiekowi, człowiekowi czynu, człowiekowi, który musi mieć swoje nastawienie i wytyczne działania.

Podobnie, tylko w innym zakresie przedstawia się sprawa z muzyką współczesną. Muzyka współ-

czesna, (naturalnie nie mówię tu o muzyce lekkiej rozrywkowej i szlagierowej, lecz o muzyce poważnej i symfonicznej), ma również bardzo mało zwolenników.

Tych zaś większość przyciągnęła sobie w podobny sposób co poezja, a więc magią swojej nieniezrozumiałości oraz z tego powodu, że w pewnych sferach kulturę danego osobnika mierzy się według częstości uczęszczania na wieczory muzyki poważnej i objawienie na nich zachwytu. Prawdziwym sympatykiem może być tylko nieliczne grono zawodowych muzyków, którzy mogą w tych utworach znaleść rozwiązanie pewnych problemów muzycznych. Ale czy dla tej nielicznej grupy warto poświęcić np. w radio długie wieczory, ku niezadowoleniu bezwzględnej większości słuchaczy? Mówi się tutaj, że takie koncerty propagują polską kulturę muzyczną za granicą i w tym celu się je urządza.

W związku z tym chciałbym zadać dwa pytania: 1) po co tworzyć stan zakłamania? 2) czy nie ma innych utworów, które by lepiej misję tę spełniały, od »pereł« muzyki współczesnej?

Czynnikami podstawowymi wpływającymi decydująco na wartość utworu muzycznego jest melodia, harmonia i rytm. Czynniki te są tym samym, czym w poezji treść, zaś reszta, a zwłaszcza technika to są rzeczy czysto formalne.

Dobra technika utworu muzycznego jest nieodzowną, jednak nie może być wysuwana na naczelne miejsce przed melodię, harmonię i rytm. Tymczasem obserwujemy zjawisko odwrotne i w przeważającej większości utworów muzyki współczesnej nie znajdziemy nic poza technicznym rozwiązywaniem różnych problemów muzycznych.

Lecz widocznie muszą one być bardzo trudne, jeżeli ich rozwiązania to często okrutna kakofonia, to sadystyczne znęcanie się nad słuchaczem, to zabijanie w nim najmniejszego poczucia estetycznego, zamiast to poczucie potęgować i dusze uszlachetniać, co jest naczelnym zadaniem muzyki.

Swojego czasu słuchając przez radio pewnego utworu — »perły« muzyki współczesnej, ciekawy byłem, ilu było w całym świecie takich, którzy potrafili wytrwać do końca przysłuchując się temu utworowi.

Rozpoczął się on trylami wygrywanymi fortissimo na wszystkich instrumentach na raz, potem chwila ciszy przerywanej co chwilę nierytmicznym wrzaskiem trąby lub skowytem piszczałki, wreszcie rozpoczęły się popisy solowe, wydawało się jak gdyby każdy z instrumentów wchodził na skocznię narciarską i puszczał się w dół okrutnie wyjąc półtonami, aby wreszcie kończyć skok katastrofą, którą uzmysławiały ponuro huczące murzyńskie kotły, niby pusty beczkowóz na brukowanej drodze i okrutnie, jak nienaoliwione osie, skrzypiące instrumenty smyczkowe. — Do końca już nie słuchałem.

Lecz najciekawszą była dla mnie pogadanka wygłoszona przed odegraniem tego utworu. Prelegent w słowach pełnych zachwytów, pogardzając innymi, wysławiał tego wielkiego kompozytora, pioniera postępu i twórcy nowego jutra w współczesnej muzyce polskiej, który zrzekł się nędznego i jak łatwego grania na uczuciach ludzkich, rozweselania czy też nękania ludzi, jednym słowem usunął wszelkie czynniki uboczne (np. uczucie) a dał w swoich utworach czystą, niezależną, nieskalaną w swoim pięknie muzykę, oszałamiającą swoją techniką słuchacza... W tej pogadance zrozumiałem, w czym tkwi cała istota dążeń współczesnej muzyki: pragnie ona usunąć zupełnie pierwiastek uczuciowy, a więc melodię i rytm, a zostawić tylko wielką technikę, zrozumiałem, że usiłuje ona muzykę, sztukę, działającą w sferze ducha i natchnienia, zamienić na czystą pracę techniczną muzykę—rzemiosło.

Jak widzimy na przykładach poezji i muzyki, (to samo obserwujemy w dziedzinie malarstwa), daje się zauważyć w ostatnich czasach w sztuce i literaturze zwycięstwo formy nad treścią. — Taka sztuka i literatura nie budzi jednak żadnych zainteresowań, ponieważ ogół ma inne zdanie w tej dziedzinie.

Ogólnie uważa się, że w poezji, (muzyce) najważniejszą i podstawową rzeczą jest treść, (melodia, rytm) posiadająca silną konstrukcję, głębokie fundamenty i ku górze wznoszące się mury, zaś forma i technika jest tylko ozdobą konieczną, jednak nie podstawową.

Ze względu na to, że temat jest interesujący, możnaby na ten temat rozwinąć na łamach Świtu dyskusję. S. Lachowicz („sl" III. gimn

W Wawelskiej Katedrze.

(Ku czci św. Kazimierza).

Katedra w ciszy tonie.
Strzeliste łuki mrok nocny ogarnął.
I tylko lampa rubinowo płonie
Ponad ciemnością zasnutym ołtarzem
Wpojona w otchłań olbrzymią i czarną
Księżyc przez barwne spoglądnął witraże
Świętych oczyma —

I idzie przez tum blaskiem kolorowym,
Nagle swe jasne spojrzenie zatrzymał
Tuż u ołtarza... — Gdzie na marmurowym
Schodzie, młodzieniec klęczy rozmodlony,
Jasność mu bije z podniesionej głowy,
Że jest nią cały wkrąg opromieniony
I łzy ma w oczach. I wyciąga dłonie
Ku Chrystusowi w cierniowej koronie...
— Księżyc popatrzał na płaszcz purpurowy
Potem ogarnął światłem chłopca skronie
I poznał... że to Kazimierz...
— Więc odszedł cicho w gwiazd dalekich
[gronie,
Nie chcąc mu z Bogiem przerywać rozmowy
Zostały tylko ciemności olbrzymie...
I został wnuk Jagiełłowy
Którego święte jest imię..

AR. III gimn.

O północy.

Północna ciszo, ileż w tobie głosu,
Kiedy jej biedne moje serce słucha,
Co zaumarłe pośród dnia chaosu,
Dopiero nocą życiem się rozdmucha.
I wsplata w swoją półsenną rozmowę
Nowe swe dzieje — boleści nie nowe —
Lub gdy mi troska dzisiejsza dokuczy,
Co się tak wbija jak pazur jastrzębi;
I nim się nimi pogardzać nauczy
Po kłębek wspomnień sięga do swej głębi.
Roztacza taśmy niby ujaśnione
Choć także bólem i łzami kupione.
Północna ciszo! Roztocz skrzydła swoje,
I weź mię na nie jak kwilące dziecię.
W sen mię ukołysz, — bo marzyć się boję.—
Boję się myślą wybiegać w to życie,
Co jeśli trafnie wróży mi początek,
Nic mieć nie będzie prócz łez i pamiątek.

WALDEMAR III Gimn.

Tragedia nocy zimowej

Rogacz słucha — wilki gonią
Ucieka — skokami odbija od stada,
Podwaja bieg — potyka się — pędzi,
Znów wzmacnia tempo... pędzi bez pamięci,
Pada.
Podnosi się, wzbija tuman śniegu,
Spoziera łzawym okiem
Na księżyc pod obłokiem
W biegu.
Chciałby go zatrzymać, by mu pomógł
[w chwili,
W której kres jego życia dobiega do końca.
Zziajany, — ledwo żywy, — ogląda na gońca
Już znów się chyli.
Koniec życia: — spoziera, czy pędzą go
[jeszcze
Te lampki stale za nim goniące,
Te oczy straszne, krwawe, jak węgle żarzące
Złowieszcze.
Mniej zgłodniałe ustają w pogoni.
Luki powstają w szeregu —
Coraz więcej ustają w biegu,
Lecz reszta goni.
Coraz mniej goni... Już połowa z stada.
Rogacz okryty pianą resztę sił dobiera.
Czy zdoła uciec? Stale w tył spoziera —
Pada.
Podnosi się, nogi mu się plączą, — zapada
By znów wybrnąć. Oczy szeroko otwarte,
Zalane krwią, w nich rozpacz i zgroza.
Nozdrza rozwarte
Znów pada.
Pokryła go zaciekła zgraja. — Już polegnie.
Zerwał się. Zda się demon śmierci!

Zda się wszystko rogami na wylot prze-
[wierci!
Biegnie.
Stanął. Wspaniałe rogi położył na grzbiecie
Przesadził częstokół,
Rozparł się w nogach szeroko, głowę wzniósł
[do góry
Zadumał się. Patrzył chwilę w chmury
I ryknął.
Ryknął potężnie, mocarnie, głosem grubym
Zahuczał jak dzwon, — spuścił oczy, —
płakał —
Wydał ryk pełen boleści — Zaniósł się,
[załkał
Nito szlochem.
Uszedł kilka kroków, padł na kolana —
Przeczuwa. straszną śmierć. — To śmierci
goniec,
Dopadły! Rogami wbił się w wilka ciało
Ale czy wyjdzie cało?
Jeden skoczył na kark, ten zęby wbija
[w szyję,
Zęby szczerby w ciele ryją,
Już nie może ciałem ruszyć.
Łza z oczu mu płynie — Rozszarpane piersi
Tak! Straszne jest „prawo życia i śmierci“
— Już sztywny! —

* * *

Księżyc jasny na niebie, (co zna wszystkie
dzieje)
Tej nocy słyszał ostatni jego zew —
Pod lasem bieleją kości — na śniegu krew,
— Dnieje. —

T. Dur Gimn. III kl. III. b

Hej wiosna idzie

Hej! wiosna idzie! stajały śniegi,
Z niebiosów patrzy twarz słońca,
Pierzastej rzeszy śpiewne szeregi,
Ciągną i ciągną bez końca.

Hej wiosna idzie! — kłonią się drzewa,
Na strzesze bociek klekoce,
Czarniwą ziemię słońce rozgrzewa
Idą dni ciepłe i noce.

Hej! wiosna idzie, — chłop w pole spieszy
Z pieśnią na ustach rodosną;
Na przyszłe plony serce się cieszy,
Wezbrane życiem i wiosną.

* * *

A w głuchej puszczy, wśród brzóz ukryty,
Głuszec swe toki rozpoczął.
Piewca przyrody, we mgłach spowity.
Swój hymn do wiosny, już zaczął —

Hymn, akordami wezbran pięknymi,
Namiętny, czarowny, radosny,
Dziwnie wzmożony prawy świętymi
Brzmiący co wiosny — dla Wiosny.

T. D. Gimn. III. kl. III. b.

Jacht

Z portu jacht smukły wypływa
I dziobem się w falach nurza.
— Za nim jak lotna mewa
Leci złowieszcza burza.
— — — — — — — — — —
Sztorm! — Fale przez pokład lecą,
Bryzgają pianą w sternika.
Maszty już pustką świecą.
Wkrąg otchłań wyje dzika!
Załoga refuje[1] żagle,
Zręcznie po wantach[2] się wspina
Zakłada szkoty[3] na nagle[4]
Na gaflu[5] trzeszczy marlina![6]
/ / / / / / / / / / /

Minęło — Znów słońce świeci.
W żagle dmie świeży wiater,
Jacht — jak na skrzydłach leci
A za nim szumi kilwater[7]

A-P. kl. VIII. Gimn. III.

Objaśnienia:

1) Refować: Zmniejszać powierzchnię żagli.
2) Wanty: Liny stalowe, podtrzymujące maszt.
3) Szkoty: Liny do manewrowania żaglami.
4) Nagel: Kołek do mocowania lin.
5) Gafel: Górne zakończenie żagla.
6) Marlina: Linka wiążąca żagiel z gaflem.
7) Kilwater: Ślad po płynącym statku.

(Nowela)

Obrazek z życia artysty

Miasto spało. Jasna smuga światła księżycowego wpływała srebrzystą falą do małej izdebki na poddaszu. Z rozprószonych nieco ciemności wyłaniały się skromne sprzęty: łóżko z leżącym na nim ludzkim kształtem, czarny, wiszący na ścianie krucyfiks, stół na środku pokoiku i kilka krzeseł. Jedno z nich znać chwiejące się ze starości i ciągłego używania stało lekko pochylone, oparte o ścianę. W jednym z ciemnych kątów widniał kwiat jakiś, zwiędły już i anemiczny, stojący na niskim stoliczku, w innym sztalugi z rozpiętymi na nich płótnami.

Pucołowata twarz księżycowa z zaciekawieniem zaglądała przez szybki małego okienka do pokoiku.

Młody człowiek leżący w ubraniu na łóżku poruszył się niespokojnie obracając się nieco ku ścianie. Promienie księżyca oświeciły jego bladą, wymizerowaną twarz. Szczupłe rasowe ręce zacisnął kurczowo i położył na starej, wypłowiałej kapie. Usta drżały lekko jakby w niewypowiedzianej męce. Znać jakieś sny męczące trapiły młodzieńca.

Księżyc zajrzał w drugi kąt pokoiku i wówczas zaspokoił swą ciekawość poznania, kim jest ów młody człowiek? Sztalugi dały mu odpowiedź.

Był to młody malarz, do którego jeszcze nie przystąpiła z życzliwym uśmiechem pani Fortuna, jak zwykle kapryśna i niesprawiedliwa.

I księżyc wie już, dlaczego usta młodzieńca tak drżały jakby skarżąc się na los smutny, dlaczego oblicze jego pożółkłe i chude, dlaczego izdebka tak skromna i maleńka.

— „Biedny chłopiec" — mruknął stary poczciwiec i powędrował dalej tocząc się zwolna po swej niebieskiej drodze.

Stary miał rację.

Młodzieniec pochodził z biednej rodziny, która nie mogła udzielić mu pomocy pieniężnej na studia w Akademii Sztuk Pięknych, a tym bardziej za granicą. Sam więc musiał borykać się z życiem, które stawiało mu coraz to inne przeszkody. Lecz wielka miłość do uwielbianej sztuki dodawała mu sił do walki i do oporu. Gdyby jednak nie pomoc dziadka, który mu zostawił pewien spadek, nie wiadomo czy by wytrwał do końca. Po studiach zagranicą, w Rzymie i Paryżu powrócił do kraju. Skromny kapitalik, otrzymany od dziadka, wkrótce się wyczerpał i młody malarz został bez grosza przy duszy.

Właścicielka mieszkanka, które zajmował, potężna, zażywna osoba, nie szczycąca się bynajmniej posiadaniem hrabiowskich manier, zapowiedziała, że z chwilą, gdy nia zapłaci komornego — „wywali go na zbity łeb". — To delikatne upomnienie zrobiło na nim przygnębiające wrażenie. Ostatnie jednak grosze schował na „czarną godzinę, a sam od dni kilkunastu żył herbatką i czerstwym chlebem.

Gdy młodzieniec obudził się, już świtało.

Zerwał się szybko i po chwili poprzez otwarte okno wypłynęła do izdebki fala rzeźwego powietrza

Na wschodzie świetlana jutrzenka rozpinała na jasnym niebie różowymi paluszkami swoje tęczowe szatki, a perłowe opary mgły podnosząc się od ziemi otulały białawym płaszczem budzące się do życia zaułki.

Malarz stanąwszy w oknie wdychał pełną piersią świeże powietrze, jeszcze nie zanieczyszczone kurzem miejskim i sadzą. Rozpromienionymi oczyma podziwiał powiewną lekkość mgieł i gorejące łuny na wschodnim krańcu nieba.

Nagle zacisnął pięści, szybko doskoczył do stołu i począł wyjmować z szuflady pudła pełne pasteli.

Stojąc przy sztalugach począł szybko kreślić. Po dwóch godzinach pracy poczęły wykwitać kontury miejskich zaułków. Na ich tle postępowała powoli pochylona lekko naprzód postać wyniosłego starca. Zgrzybiałą głowę, pełną wyrazu opuścił na zapadłe piersi. Oczy wybladłe wyrażały radość i zadowolenie, że wreszcie po paru krokach stanie u celu. Dłoń pomarszczoną, oparł na kosturze podróżnym, drugą podtrzymywał sakwy.

Szaty okryte kurzem wskazywały, że daleką odbył drogę. Mgły srebrzyste otaczały starca unosząc się ponad ziemią, a niebo blade zaróżowione jaśniało

nad szarą masą domostw.

Artysta poczuwszy zmęczenie odrzucił kred i i z radosnym zadowoleniem położył się do łóżka

Po chwili usłyszał człapanie na schodach i do izdebki weszla suwając pantoflami gospodyni. Na jej widok malarz zerwał się, lecz widząc uśmiech na jej twarzy uspokoił się. Jakież było jego zdziwienie, gdy „sknera“, jak ją często w myślach nazywał, położyla na stole parę ciastek domowej roboty, owiniętych w gazetę, mrucząc:

— Jedz pan, panie malarz. Wczora były zaręczyny mojej Wiśki. Niech i pan skosztuje moich placków. Zara przyniosę herbaty. Nie takie mam złe serce, jak sobie pan malarz pewnie myśli.

Wyszła mrucząc coś jeszcze pod nosem.

Zdumiony artysta rozwinął gazetę i nagle zerwał się... Na skrawku widniały czerwone litery głoszące „Wielką Wystawę w Zachęcie“.

Gospodyni powróciła do izby niosąc szklankę parującego płynu, zauważyła malarza czytającego artykuł z rozpalonymi policzkami.

Malarz tak był zajęty czytaniem, że nawet nie podziękował za darmochowe śniadanie.

Malarz przeczytawszy artykuł, zamyślił się. I wówczas zapadlo postanowienie. Oddać obraz do Zachęty i ubiegać się o nagrodę. Boże! Toż to jedyna droga do zdobycia sławy i znaczenia. Wówczas zupełnie zmieni się dotychczasowe życie. I rozejrzał się po ścianach izdebki, wspominając równocześnie dni ubiegłe, które spędził niemal o głodzie. Wypiwszy jednym haustem herbatę, powrócił znów do pracy.

— — — — — — — — — — — —

Po paru tygodniach malarz powrócił do swej izdebki na poddaszu z promieniejącym obliczem. Jeden z obrazów zdobył pierwszą nagrodę, inne zakupiono za poważną kwotę. Szczęście wprost rozpierało piersi młodego artysty, z ust zrywał się okrzyk radości.

Gdy gospodyni ukázała się w drzwiach, podbiegł do niej i na rumianych, czerstwych jej policzkach wycisnął dwa siarczyste pocałunki. Ta z osłupieniem patrzyła nań chwilę, a potem wrzasła:—Jezu, pan malarz zwariował!

Młodzieniec śmiał się:

— Ależ nie, proszę pani. Zupełnie nie zwariowałem. Tylko się ogromnie cieszę, oh! jak cieszę! Gdyby pani Wisia była wolna, z miejsca bym się z nią ożenił.

Gospodyni się przeżegnala:

A niech ją Pan Bóg broni!

Irena Kl. III. b. gimn. bł. Kingi.

FELIETON.

Joanna wpadła.

Było już grubo po 8, gdy Joanna namyśliła się iść do szkoły. Ostatecznie na cztery lekcje można iść — myślała spoglądając na podział godzin.

— Na pierwszej łacina... to nudna rzecz.

Wzruszyła ramionami.

Wkładając palto Joanna przypomniała sobie o zadaniu, które trzeba było napisać na drugą lekcję.

— Zapomniałam. Nic się nie da zrobić...

Podśpiewując porwała teczkę i wyszła z domu. Zanosiło się na cudowną pogodę.

Zaczyna się wiosna — pomyślała Joanna — gdy zakwitną kasztany, wezmę się już na serio do nauki .Na razie mam czas.

Wymachując teczką, przeszła przez rynek. Spojrzała na zegarek. Dochodziło pół do 9.

Wstąpiła jeszcze do sklepu po zeszyt na polskie. „Pewno będzie brał je do przeglądania, a jakoś dziwnie mało mam wykładów... Trzeba będzie przepisać je, no i uzupełnić“.

O kilka set kroków od gimnazjum usiadła na ławce pod drzewami.

Wybiło pół do 9.

— Nie, w lecie no i na wiosnę nie powinno się w ogóle chodzić do szkoły — pomyślała.

— Oho! Jedzie jakaś limuzyna.

Stanęła tuż obok.

Jakiś pan starszy z teczką wyszedł zatrzaskując drzwiczki.

— Przepraszam, czy pani mi może wskazać gimnazjum? zwrócił się do Joanny.

— Owszem, ja właśnie idę do gimnazjum.

Joanna idąc po drodze opowiadała, że właśnie nie miała ochoty iść na pierwszą lekcję, że teraz przy tak pięknej pogodzie rzadko chodzi na pierwszą lekcję, a jakoś się usprawiedliwi.

— Och mamy takiego młodego profesora... Jest kilku w klasie takich uczniów, których on stale pyta w przekonaniu, że nic nie umieją. Uczą się przecież, tylko jakoś nie mają szczęścia. Daję słowo! Oni lepiej i więcej umieją niż „celerzy“, którzy w ogóle nie są pytani, a dobre noty mają poprostu z tradycji. Np. ja...

Zresztą... bardzo często kilkoro brakuje... bo spędzają matematykę, polskie czy łacinę na wolnym powietrzu.

Zresztą teraz został zorganizowany TSL II.

— Co to jest?

— „Towarzystwo Stałych Labiarzy oddział II".

Bo oddział I. to chłopcy. A teraz i my.

Starszy pan z trudem wstrzymuje się od śmiechu.

— A do której właściwie klasy pani chodzi?

— Do IV... ale oto jesteśmy.

— Przepraszam jeszcze... gdzie jest kancelaria?

— Tutaj po schodach i na lewo.

— Bardzo dziękuję.

Zadźwięczał dzwonek.

— — — — — — — — — — — — —

Profesor wchodzi do klasy.

Joanna wyciągnęła szeszyt z teczki.

— Wiśka! Masz mapę? — szepnęła.

— Hela! Czekaj, rozłożymy na ławce.

— Popatrz się! Co się stało, że wszyscy dziś w klasie?

— Czemuś nie była na I lekcji?

— Moja droga, kto chodzi na pierwsze lekcje?

Wiesz, spotkałam jakiegoś „typka". Przyjechał autem i pytał się o budę.

Nagle w klasie zrobiło się cicho.

— Uważaj, ma zamiar pytać... Zośka! Boże! Jakie ta dziewczyna ma wązkie plecy! — wzdycha Joanna.

— Zasłońże mię, Wiśka. Jakby mię pytał, podstawiaj książkę. Chyba mię nie wyrwie.

Joanna wstrząsa ramionami. — Och ta Zocha!

— Siedźże prosto! Pewno zapyta Zbyszka, bo się patrzy w tamtą stronę. — No oczywiście!

To wyjątkowowo jeden z tych »celerów«.

Nie ma zielonego pojęcia, — przemknęło Joannie przez myśl — tak jak ja zresztą.

Gdy Zbyszek już coś czwarty raz zaciął się, profesor zniecierpliwiony zawołał:

— Wiśniewski! Co się z tobą stało? Taki dobry uczeń! Trzeba się uczyć..: tak, tak...

— „Zlał" — westchnęła Joanna — Wypadki chodzą po ludziach!

— No siadaj, siadaj, będę cię jeszcze pytał...

No, jeśli on tak mówi, to Zbyszek może być spokojny do końca roku... będzie go już py...

Ktoś zapukał energicznie.

Drzwi się otwarły. Wszedł dyrektor z jakimś starszym panem. Klasa wstała.

Joanna trąciła Wiśkę:

— To ten, co ze mną szedł do budy. — Ale Boże! Skąd on tu...

— Właśnie, mówi dyrektor — pan kurator chciał was, jako czwartą klasę nowego typu, poznać...

Joannie zakręciło się w oczach.

— — — — — — — — — — — — —

— No a panią miałem już przyjemność poznać — zwrócił się pan kurator z uśmiechem do Joanny, stojącej u brzegu 3 ławki.

— — — — — — — — — — — — —

Od tego czasu Joanna nigdy nie opuszczała pierwszych lekcji, a o życiu szkolnym nie opowiadała nikomu.

„Maryna" — Brzesko.

ZE SCENY.

„Gałązka rozmarynu" Z. Nowakowskiego.

14 marca urządził krakowski Teatr Miejski im. J. Słowackiego przedstawienie dla młodzieży szkolnej z prowincji. Z samego Tarnowa wyjechało na nie około 300 młodzieży. Nikt z nasz pewnością nie żałuje poniesionych kosztów. Poznaliśmy bowiem sztukę jakby stworzoną dla nas, sztukę przystępną dla wszystkich, nie wymagającą natężenia myśli, tak jasną jak widowisko kinowe.

Główną zasługą Dyrekcji jest przepiękna dekoracja, a z nich najpiękniejszymi to imitacje strzałów karabinowych i armatnich w nocy, te ogniki latające i zmiatające naszych bohaterów w noc wigilijną.

Zasługą zaś aktorów jest to żywe tempo akcji, ten ruch i naturalność, której się mogą uczyć szkolni adepci sztuki teatralnej.

Autora zaś cenimy i chwalimy za jego język prosty potoczny, brany wprost z gwary żołnierskiej i studenckiej (Nie wiemy jednak, czy go za to pochwalą zawodowi poeci ci wymagacy niezwykłej piękności i artyzmu językowego).

Dzięki tej sztuce przeżyliśmy bodaj przez chwilę te piękne wysiłki i idee, które ożywiały naszych ojców i braci rwących się do legionów przed 24 laty. Odczuliśmy to, co oni w tych chwilach czuli i niezawodnie, gdyby nam wypadło dziś walczyć za ojczyznę, każdy z nas równie ochotnie i z humorem rwałby się do czynu, jak autor sztuki i jego koledzy legionowi. Pochwalić też musimy autora za to, że nie wprowadzał na scenę samego Komendanta i nie kazał odtwarzać go w sposób nieudolny. Rozumiemy bowiem, że każdy szedł na zew Ojczyzny, którą On starał się zjednoczyć, nie każdy zaś musiał go widzieć i znać.

Uczestnik wycieczki.

„Rigoletto", opera Verdiego.

Koledzy, interesujący się muzyką i śpiewem korzystając z wycieczki do teatru krakowskiego na „Gałązkę rozmarynu" zostali, aby widzieć po raz pierwszy w życiu operę. Każdy z nas, kto się uczy muzyki, umie nawet śpiewać poszczególne pieśni z opery, ale nikt z nas prawie nie zna całości i nie wie, w jakim związku zostaje śpiewana przez nas pieśń do całości arcydzieła.

Przyznać musimy, że dopiero całość grana na scenie, (a nie w kinie), robi potężne wrażenie i kształci w dziedzinie śpiewu, muzyki i gry teatralnej. Gra p. Mossakowskiego (Rigoletto), który musiał ruchami odegrać zniekształconego kolegę i trefnisia, a równocześnie śpiewem oddać swoje upośledzenie i rodzinne tragedie (uwiedzenie córki, zemsta, która mu się nie udała, lecz naraziła córkę na śmierć), oto artyzm, któregośmy dotąd nie mieli sposobności oglądać i nie często będziemy mieli z powodu, że opery nie opłacają się teatrom.

Podobne pochwały musimy wyrazić dla wszystkich aktorów śpiewaków.

Choć interesuję się muzyką, lecz dopiero widząc operę, poznaję jaka szalona zachodzi różnica między muzykami i dlaczego Polacy tak mało mają oper i ich twórców. Gdy bowiem porównujemy poetów między sobą, to nie popełnimy zbyt wielkiego błędu, gdy zestawimy obok siebie Reja i Słowackiego, ale szalonym byłoby błędem zestawić obok siebie twórców krakowiaczków obok twórców oper.

Jeśli pomyślę o tym, że włoski kompozytor Verdi stworzył setki oper, to przyznać musimy, żeśmy tak dalece w tyle za Włochami w dziedzinie muzyki, jak nasi wiejscy cieśle wobec budowniczych kościoła św. Piotra w Rzymie. *Uczestnik wycieczki.*

A. Fredro: „Damy i Huzary".

Tygodnik „Ziemia Tarnowska" podaje w 6 n rze następującą recenzję, którą jako pochodzącą od osób poważnych i starszych — przez co więcej autorytatywną— ośmielamy się przedrukować.:

—o—

„Z zadowoleniem powitaliśmy występ popularnej sekcji teatralnej Gimn. III. i Gimn. im. Bł. Kingi pod wytrawnym kierownictwem prof. Wróblewskiego. Sztukę wybrano trafnie, gdyż łączy ona wysokie walory dydaktyczne z zaletami rozrywkowymi. Jeżeli chodzi o samo wykonanie i poziom artystyczny to, jak na zespół szkolny, było ono wręcz świetne.

Wykonawcy oddali wiernie i z dużym wyczuciem „stary a jednak zawsze młody" humor staropolski, którego jest tak dużo w komediach Fredry, a w „Damach i huzarach" w szczególności.

W rolach żeńskich na specjalne wyróżnienie zasłużyła Gancarczykówna, która w roli najstarszej siostry majora była wprost niezrównaną. Ziomkówna i Guzikówna odegrały swoje role poprawnie. Dobrze wypadły Biłówna jako Zosia, oraz Mleczkówna, Wrześniowska i Ferkówna, które role panien służebnych odegrały swobodnie i z dużym wdziękiem.

W rolach męskich, na pierwszym miejscu należy postawić Lachowicza, który w roli rotmistrza był wprost znakomity. Schramel (major) również dobry, można mu tylko zarzucić troszkę niewyraźną wymowę, (był on przeziębiony), Hajdukiewicz w roli porucznika poprawny, lecz mam wrażenie, że rola niezbyt mu odpowiadała. Pozostali wykonawcy, Łoś (kapelan, ze swoim ustawicznym „nie uchodzi") Słowik (Grześ) i Suchar (Rembo) bez zarzutu.

Impreza jako całość pozostawiła bardzo miłe wrażenie i była żywo oklaskiwaną przez publiczność, szczelnie wypełniającą salę Sokoła I., a składającą się w większości z młodzieży szkolnej.

Zaznaczyć należy, że jest to już czwarte przedstawienie, w ciągu dwóch lat, tego samego zespołu, podczas gdy w tym czasie inne zakłady na tym polu wogóle nie pracowały. Ponieważ młody zespół dołożył wiele starań i pracy, ażeby sztukę postawić na odpowiednim poziomie artystycznym i cel ten osiągnął, szkoda byłoby, gdyby ograniczył się tylko do tego jednego występu. Uważam, iż należałoby urządzić jeszcze jedno przedstawienie dla szerszej publiczności, nawet radziłbym wyjazd do Dębicy, Brzeska, lub Dąbrowy, gdzie również znajdują się szkoły średnie, którychu czniowie mogą na tym dużo skorzystać".

Zespół S. P. Gimn. III składa serdeczne podziękowanie Prof. Wróblewskiemu za świetne wyreżyserowanie komedii „Damy i huzary", Koleżankom z Gimn. im. bł. Kingi za bardzo dobrą grę, oraz Kolegom za współpracę przy wystawieniu komedii.

Zmiana redakcji Świtu.

Ustępującemu naczelnemu redaktorowi kol. Lachowiczowi i administratorowi kol. Witkowi, oraz wszystkim współpracownikom-abiturientom, za ofiarną pracę nad podniesieniem poziomu naszego pisma składa serdeczne podziękowanie nowa redakcja w następującym składzie:

Redaktor naczelny: A. Rodziński·
Administrator: J. Trędota.
Komitet ścisły: Z. Gancarczykówna i E. Bernacki.
Komisja rewizyjna: J. Bygarówna i Szubertówna.

Nasze życie.

Gimnazjum I.

Dnia 8 III. odbyło się Walne zebranie Rady Naczelnej Gm. Szk. Po zwykłych sprawozdaniach odbyły się wybory nowego wójta naczelnego i innych członków zarządu Gminy Szkolnej. Z kandydatów na wójta którymi byli: kol. Burkiewicz (l. hum.), kol. Racia (l. hum,) i kol. Mikoś (l kl.) wybrany został w głosowaniu tajnym bezwzględną większością kol Mikoś. Zastępcą wójta został kol. Racia, sekretarzem kol. Święch (kl. IV.) skarbnikiem kol. Pączek (l. kl.), prezesem kom. rewizyjnej kol. Tarsia (l. hum.), superarbitrem sądu koleżańskiego Szebesta (l. hum.) prezesem kółka porządkowego kol. Michoński (l. hum). Po ogłoszeniu wyniku wyborów dawny wójt kol. Tracz z kl. VIII. podziękował kolegom za współpracę w ciągu całego roku. Nowy wójt podziękował kolegom za wybór i prosił o współpracę i pomoc w kierowaniu Gminą Szkolną.

Dnia 14 III. Koło Dramatyczne Sodalicji Mariańskiej urządziło w Świetlicy Wieczór Misyjny. Na program Wieczoru złożyły się: referat pt. „Misje", deklamacje, recytacje i obrazek sceneczny p. t. „Na Misjach". Był to pierwszy występ Koła Dramatycznego i nic też dziwnego, że nie udał się tak, jak powinien.

Nastrój wieczoru początkowo poważny prysnął podczas przedstawienia. Zdarzały się bowiem incydenty takie jak np. urwanie się kurtyny. Grana sztuka przygotowana dłuższy czas opracowaną była dobrze, tylko aktorzy mieli trochę tremy i nie mieli żadnego obycia scenicznego.

Podnieść jednak należy gorliwość kolegów Kółka Dramatycznego, którzy po habity potrzebne do przedstawienia jeździli 15 km, nie mogąc tych habitów pożyczyć w Tarnowie.

Inne punkty programu wypadły bez zarzutu.

Gimnazjum III.

Dn. 4. III. odbyła się w sali stow. „Gwiazda" uroczysta akademia ku czci św. Kazimierza, patrona Gimn III urządzona staraniem Sodalicji Mariańskiej.

Na program złożyło się: słowo wstępne (kol. Wojciechowski), przemowa (p. prof. Baran), produkcje chóru lic. pedagogicznego, kwartet smyczkowy, za który Sodalicja składa serdeczne podziękowanie p. prof. Tukaczowi, kpt. Krudowskiemu oraz obraz sceniczny pt. „Królewicz umiera". (Hajdukiewicz, Schramel, Rodziński, Mrugała, Suchar, Turakiewicz) odegrano ją poprawnie.

W ubiegłym miesiącu został wybrany nowy zarząd gminy szkolnej gimn. III. Wójtem został kol. Król Marian (lic. przyr.), — zastępcami: kol. Rodziński (Lic. przyr.) i kol. Pyrich Roman (kl. IV.)

Brzesko.

Dnia 28 lutego odbyło się w sali gimnazjum pożegnanie p. dyr. Szeligiewicza. Na program pożegnania złożyły się nast. punkty: 1) Chór „W tej smutnej dla nas godzinie", 2) przemówienie marszałka Gminy Szkolnej i wręczenie p. dyrektorowi pamiątkowego albumu, 3) Chór „Tobie dzisiaj", 4) przemówienie p. dyrektora do zebranej młodzieży.

Dn. 4 lutego nasze gimnazjum powitało nowego dyrektora p. M. Berezowskiego.

Powitanie zaczęło się odśpiewaniem „Gaudeamus igitur" przez chór, następnie w kilku słowach powitał p. dyrektora marszałek Gminy Szk. a chór odśpiewał „Tobie dzisiaj". Na zakończenie przemawiał p. dyr. Berezowski.

Dn. 18 marca zebrała się młodzież na trzeciej pauzie na podwórzu, celem wysłuchania odezwy Marszałka Rydza Śmigłego do P. W.

Dnia 19 marca młodzież tutejszego zakładu złożyła wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza, po czym udała się na nabożeństwo za spokój duszy I. Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Na dwu ostatnich lekcjach odbył się poranek recytatorki Kazimiery Rychterówny.

Na program złożyły się nast. utwory:

Wyspiański „Zegary na kościołach Krakowa"

Mickiewicz „Spotkanie Zosi z Tadeuszem (wyj. z „Pana Tadeusza").

Słowacki „Parabola o jaskółkach".

Sienkiewicz „Janko muzykant".

Kasprowicz „Ballada o św. Jerzym".

Makuszyński fragment z „Bezgrzesznych lat"

Horacy „Oda do Melpomeny".

Wierzyński „Skok o tyczce".

M. Kossak Pawlikowska—Jasnorzewska „Babcia".

Brzechwa „Ekspress".

Poranek wszystkim bardzo się podobał.

Sport

Staraniem S. K. S. zostały zorganizowane doroczne zawody w grach sportowych między Repr. Krakowa a Repr. Tarnowa

Koszykówka **Kraków—Tarnów** 39:17 (14:12)

Zawody stały na bardzo wysokim poziomie i wykazały wyższość Krakowian grających w tym dniu b. dobrze Gospodarze przeciw walorom technicznym gości przeciwstawiali wielką ambicję, która jednak nie wystarczyła do

zwycięstwa. Gra do końca obfitowała w wspaniałe akcje. Zawody zasłużenie wygrali krakowianie. Z Krakowa na wyróżnienie zasługują Ganobis i Arlet. Trzonem rep. Tarnowa byli zawodnicy Gimn. III: Kulikowski, Sikorski, Pankiewicz, Zięba i Jaszcz.

Siatkówka **Kraków—Tarnów** 2:1

Zawody stały na wysokim poziomie.

Po przedpołudniowej porażce na zawodnikach miejscowych widać było przygnębienie i zwątpienie w ewentualne zwycięstwo, które też wymknęło się im z rąk. Warto zaznaczyć, że w repr. Tarnowa po południu zabrakło Sikorskiego i Zygi. Publiczności dużo. Zawody prowadzili pp. Polepa i Odsłoń.

Ternovia--Mościce 2:1 (2:1)

Zawody te rozegrane w normalnych warunkach terenowych wykazały, że zawodnicy Tarnovii są już gotowi do bojów mistrzowskich.

Bramki dla Tarnovii zdobyli Jachimek i Krawczyk, dla pokonanych Cholewa. Sędziował bardzo dobrze pan Frączyk.

Tarnovia—Polonia (Przemyśl) 5:1.

W ostatnim wolnym terminie przed czekającym ją mistrzostwami, Tarnovia chcąc ostatecznie przekonać się o swojej formie rozegrała zawody towarzyskie z Polonią mistrzem Ligi lwowskiej. Zawody zakończyły się zwycięstwem Tarnovii, dla której bramki zdobyli Krawczyk 4 i Jachimek 1, dla pokonanych Turkowski.

Tarnovia do mistrzostw wystąpi w składzie Donersberg, Mróz, Łabno, Roik II, Kapustka, Klimek, Siekierski Witek, Roik I, Krawczyk i Jachimek.

Tarnovia—Nadwiślan 3:0

Pierwszy mecz mistrzowski Ligi Okręgowej przyniósł zasłużone zwycięstwo gospodarzom, dla których bramki strzelili Jachimek 2 i Idziniak 1. Widzów około 1000.

Tarnovia—Makkabi 4:0 (2:0)

Pierwszy występ w tym sezonie Tarnovii w Krakowie przyniósł jej w pełni zasłużone zwycięstwo nad obecnie najlepszą drużyną krakowską. Tarnovia zwycięstwem poprawiła wybitnie swoją lokatę w tabeli, a formą potwierdziła swoje aspiracje do tytułu mistrzowskiego.

Na wyróżnienie w Tarnovii zasługuje w pierwszym rzędzie najlepszy na boisku Krawczyk oraz Kapustka, Mróz i Siekierski. Łupem bramkowym podzielili się: Krawczyk, Roik I i II i Siekierski. Publiczność żywo oklaskiwała wspaniałą grę Tarnovii.

Sędziował dobrze p. Mitusiński.

Szkolny Klub sportowy organizuje wiosenne mistrzostwa piłkarskie.

„**Azia**" kl. VIII. gimn. III.

HUMOR.

Prof: — Ty już skończyłeś zadanie?

I. uczeń: — Tak.

II. uczeń: — Bo on ode mnie odpisał.

Prof. do II. ucznia: — Oddaj i ty zadanie, niech porównam.

II. uczeń: — Ja jeszcze nie skończyłem.

Prof: — Jakżeż mógł ktoś od ciebie odpisać, jeśli sam nie skończyłeś?

II. uczeń: Bo on prędzej odpisuje, niż ja zdołam napisać.

— — — — — — — — — — — —

Proszę pana, ile kosztuje tuzin fotografij?

— Pierwszy 10, każdy następny 6 zł.

— To proszę ten drugi za 6 zł.!

— — — — — — — — — — — —

„Fikiewicz! — Tyś rozbił szybę — Blady jesteś jak ściana! — woła profesor.

— Pobijalski stara się go obronić: — Panie profesorze. — Właśnie biały kolor oznacza niewinność!

— — — — — — — — — — — —

— „No, Gapiewicz! — Czy możesz mi powiedzieć co to jest kurz?

— Kurz to jest brud, z którego wyciśnięto wszystką wodę".

— — — — — — = — — — — — —

„Gwizdalski! — Przechodziłem wczoraj koło ciebie na ulicy.... — Nie ukłoniłeś mi się"...

— „Bardzo przepraszam pana profesora... widocznie nie poznałem... mam krótki wzrok"...

— „Hm... tak?.. ale mogłeś podejść bliżej"...

— — — — — — — — — — — —

Profesor: Gąsienica zjada dziennie trzy razy tyle, ile sama waży.

Z ostatniej ławki: Panie profesorze, a skąd ona wie, ile waży?

— — — — — — — — — — — —

„Rypalski! — Ile żeber ma człowiek?

— Kiedy, panie profesorze, ja mam takie łoskotki, że nigdy nie mogę porachować!

— — — — — — — — — — — —

„Głąbikiewicz! — Po której stronie ciała jest serce? Po stronie..' wewnętrznej panie profesorze".

— — — — — — — — — — — —

„Garowicz! — jeśli powiem: — „Nauka robi ci przyjemność" — jaki to będzie przypadek?".

— „Bardzo rzadki, profesorze".

Melodia

Gdy wiosną kwitną jabłonie
i grusze okrywa kwiat,
Otwiera się okno na stryszku
I płynie melodia w świat.

I czyjeś smutne serduszko
melodię wysłaną w dal,
Z gałązką kwitnącej gruszy,
pragnie podzielić swój żal.

Czasem znów zimą, gdy noc gwiaź-
[dzista
mróz szybę kwiatami ustroi,
Wtedy strapione czyjeś serduszko
melodią smutek swój koi.

Znowu na drodze.
Z maleńkich saneczek wychyla się czyjaś
[twarz blada
I słucha,
To dźwięk janczarów i rżenie koni
w melodię się dziwną układa.

Melodia swymi dźwiękami
czasem zwolna opada,
jak człowiek,
który nie wie, jaka na smutek jest rada.

Wtedy najlepiej jest zagrać.
Tak. Zagrać to jedna droga,
by smutki swoje na dźwiękach
posłać daleko — do Boga

I. K. Brzesko.

Wyd. i red. odp.: prof. Wróblewski Walerian.
Red. nacz. A. Rodziński, administrator J. Trędota. Kom. ścisł. Z. Gancarczykówna i E. Bernacki.

Drukarnia Ludwika Styrny w Tarnowie, Pasaż Tertila — Telefon Nr. 313.